



Mainstreamowy Matrix

Obserwując zjawiska zachodzące we współczesnej kulturze – zwłaszcza tej regionalnej – można odnieść wrażenie, że obowiązuje tu niepisana zasada „Kto nie płynie z prądem, tego nie ma”. Media i szeroko pojęty show biznes kreują rzeczywistość, decydują o masowych gustach, a nawet o istnieniu czegokolwiek w powszechnej świadomości. Może tak jest, a może nie. W każdym bądź razie wniosek ten stawia pod znakiem zapytania dotychczasowy podział kultury na mainstreamową (z ang. główny nurt) i offową zgodnie z innym powiedzeniem „Kto nie płynie z prądem, ten płynie pod prąd”. O tych, co w ogóle nie potrafią pływać nie będziemy tu w ogóle rozprawiać.

Jak to u nas w Klerykowie kultura offowa jest tak bardzo underground, że mało kto o niej w ogóle słyszał. Z zasady nie płynie ona z prądem, więc jej nie ma. A to, co płynie z prądem, jak np. street art, czy Off Fashion staje się tym samym mainstreamem. Choć możliwe, że de facto true off jest i ma się dobrze, ale tylko w swoim undergroundowym świecie, o którym przecież nie możemy zbyt wiele wiedzieć, gdyż byłoby to dla niego zabójcze.

Żyjemy więc w mainstreamowym Matrixie nie zdając sobie sprawy z tego, że być może gdzieś w ukryciu istnieje coś takiego jak off. I tu trafiamy do absurdałnego sedna przytoczonej na wstępie zasady, z której wynikałoby, że istotą offu jest jego niebyt. Jeśli tak, to Kielce są najbardziej offowym miastem w Polsce. Jak się okazuje, oprócz tego dłaczego pies sąsiadki sika stając na dwóch przednich łapach, a nie podnosząc jedną tylną nogę, to każdą, nawet największą głupotę można logicznie wytłumaczyć, a przynajmniej tak zinterpretować by inni myśleli to, co trzeba. Mamy jednak od takich zadań i tak już zbyt wielu specjalistów na lokalnym rynku, aby im ktoś kolejny musiał chleb odbierać. Być może i głupotą byłyby dalsze rozważania na ten temat, ale na pewno to też dałoby się jakoś usprawiedliwić. W każdym bądź razie poruszmy dalej trochę inną sprawę.

Czasy awangardy, zdaje się, jednak już bezpowrotnie minęły. Abstrahując od tego, że w samych Kielcach – i szerzej w naszym regionie, nie było nam dane ich doświadczyć na taką skalę jak to miało miejsce chociażby w innych miastach Polski czy Europy. Sztuka awangardowa nie była w „mieście pobiskupim” mile widziana, nie miała nigdy zbyt wielu zwolenników, tym bardziej aktywnych wykonawców. Osoby pokroju Zbigniewa Warpechowskiego z Sandomierza, czy Roberta Rumasa z Kielc, bardziej były i są znane w Krakowie, Gdańsku czy Berlinie niż w swoich rodzinnych stronach. Chociaż i oni dzisiaj są już – można by śmiało rzec – klasykami, bądź co bądź kilka dzieł Warpechowskiego jest prezentowanych w Muzeum Narodowym w Krakowie na stałej wystawie sztuki współ-

czesnej, a Rumas przez wiele lat związany był z Sopocką Galerią Sztuki, o czym już kiedyś pisałem w „Dedalu”.

Tak wielu onegdaj nad wyraz płodnych i nadzwyczaj dyskryminowanych artystów-buntowników, dzisiaj trzeba by ze świecą szukać. Nie tylko w naszym regionie, ale w pewnym stopniu także w całym kraju. Ci, co jeszcze niedawno byli offowymi guru jak np. krakowski performer i literat Sławomir Shuty, stają się szybko ikonami popkultury, a ich undergroundowe dokonania można nazwać jedynie epizodami z młodszej twórczości. Takich postaci w naszym mieście zresztą, historycznie patrząc, było niewiele, a dzisiaj o im podobnych w ogóle nic nie słychać.

Dlatego brutalnie można postawić tezę, bez względu na słuszność analizowanej powyżej zasady, że dzisiaj jednak offu jako takiego w naszym regionie po prostu nie ma, brak, zero, nul, nie uwidisz. Jeżeli się mylę, to dobrze, wspaniale, wyśmienicie. Niech Nasi Czytelnicy wskażą nam chociaż kilku niezależnych, ambitnych i ciekawych artystów tworzących w piwnicach i na poddaszach, tych którzy nie zaprzęдали się „złotemu cielcowi” i wciąż tkwią w tzw. offie. Niech przychodzą do Bazy Zbożowej, która ma warunki ku temu by stać się centrum sztuki „nieopierzonej” i niepokornej, chętnie o nich napiszemy, pomożemy im przygotować wystawę, by mogli pokazać się szerzej publiczności. Trzeba wziąć jednak pod uwagę też to, że dzięki tym działaniom możemy niestety zubożyć cały undergroundowy świat o kolejną osobę, której pomożemy przedzierać się w kogoś nowego, kogoś nie offowego, kogoś, kto może załapać się do głównego nurtu. I tak oto off może stać się znowuż tylko trampolina do mainstreamu, jak to zazwyczaj do tej pory bywało.

Jeśli jaCys niE-płYnąCy-z-NurTem-aRtyśCi jednak gdzieś nad Silnicą naprawdę istnieją, jeśli są i chcą pozostać w offie, a co ważniejsze jest im z tym dobrze, to może niech lepiej tam zostaną, a my i tzw. szeroka publiczność nie musimy wcale o nich wiedzieć. Mamy przecież oratoria, menory, pomniki, Dożynki i Dni Kultury, mamy show biznes „do tańca i do różańca”. A komu się taki regionalny mainstream nie podoba niech wyjeżdża stąd „tam gdzie diabeł mówi dobranoc”. I chociaż ktoś może z uporem twierdzić, że „Kto nie płynie z prądem, tego nie ma”, co innymi słowami znaczy „być to znaczy mieć”, to warto też rozważyć taką dyskusyjną opinię, że niestety za często „być znaczy tylko tyle, co odbyć”.

I tym awangardowym akcentem chciałbym zakończyć ten pospiesznie napisany wstępniak do niniejszego numeru. Jak zwykle zapraszam, mimo wszystko, do ciekawej lektury.

Tomasz Kuciński